Rok III. — N° 33. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 stycznia 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.** kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

OBRONA CZYNNA

W dziejach zdarzył się fakt, z którym historycy rady sobie dać nie umieją. Przewracają go, nicują, z rozmaitych stron przez szkła doktryny rozpatrują i zawsze wypada, że Polska powstała, w państwo się zawiązała i historyczny żywot przeżyła na drodze obronnej. Dzieje jej są jednym obrony ciągiem. Broniła siebie i Europy. Broniła się i broni. Charakteryzuje to fizjognomję jej historyczną ; charakteryzuje to wrodzony w jej istotę narodową — że tak powiemy — antimonarchizm, nie uganiający się za cechującą monarchizm wielkością państwową. To ją wyróżnia śród państw europejskich, mianowicie zaś śród sąsiadów najbliższych, którzy też nie omieszkali z pierwszej lepszej skorzystać sposobności, celem zduszenia tego antimonarchicznego zarzewia. Dokonali oni rozbiorów, ale : czy zarzewie zdusili ?

Rozważając dzieje narodu naszego od początku do chwili obecnej, rozpatrując się w warunkach, śród których państwo polskie istniało, zadanie swoje pełniło i niepodległego bytu pozbawione zostało, widzimy szereg okoliczności, sprowadzających zmiany i modyfikacje warunków, ale nie widzimy najmniejszej zejścia z drogi obronnej racji. Owszem — warunki rację tę spotęgowały. Jeżeli praojce nasi za czasów Leszków i Popielów bronili się przeciwko margrafom pogranicznym za pomocą stawianych po lasach zasieków, to my zasiekami otaczać musimy ogniska nasze domowe, atakowane przez margrafów dawnych, zmienionych, dzięki okolicznościom — w beamterów i czynowników. Zmiana ta istoty rzeczy nie zmienia. Broniliśmy się, bronimy się i bronić się winniśmy do ostatka dla przyczyny bardzo prostej i naturalnej : na drodze tej praojcowie nasi Polskę postawili ; na drodze tej my ją z upadku wydźwigniemy. Historjozofia ta nie wymaga omówień ani tłumaczeń szerokich. Składowe Polski żywioły, te same, co ją wytworzyły, istnieją, a zatem, póki one istnieją, tak długo działalność ich właściwa odbywać się musi. Zrozumiałem to jest tak dla nas, jak dla wrogów naszych, dla tego też ci ostatni całe na wytępienie żywiołów polskich wytężają usiłowania.

Nie mamy zwyczaju wdawać się z pismami moskiewskiemi w polemikę. Nie polemizujemy też z niemi nigdy a przytaczamy z nich od czasu do czasu w *Wolnem P. Słowie* wyjątki w sensie nie innym, jak świadectwa, tyczącego się stosunku, jaki pomiędzy Polską broniącą się a Moskwą ustawicznie, niezmordowanie, ze stron wszystkich napastującą, zachodzi. Obecnie mamy nowe, urzędowe, od w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza pochodzące a przez jego *pismoworditiela* wystawione świadectwo, zaznaczające postrzegać się dający w społeczeństwie polskiem przechód od obrony biernej do czynnej. Autor spostrzeżenia tego wskazuje na wydaną w roku 1887 broszurę programową p. t. « **Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie narodowym** ». Wskazuje on na nią, jako na rację ucisku, jakiego się dopuszczać względem Polaków niepoprawnych zmuszone są władze miejscowe (warszawskie). Że to jest naciąganie, ucisk bowiem istniał, zanim broszura napisaną i wydaną została i że wskazanie ma na celu nie co innego, jak postraszenie Polaków, to jasne. Dowodzić tego nie mamy potrzeby ; natomiast zachodzi potrzeba wielka, z jednej strony, uspokojenia tych, co by do zastraszania się skłonność okazywali, z drugiej, wyjaśnienia tym, co « obronę czynną » fałszywie rozumieją, istotnego onej znaczenia. Postrzeżenie wielkoksiążęcego sekretarza zestawimy z ogłoszonym w poprzednim (32) *W. P. Słowa* numerze listem z Warszawy, podznaczonym literami « D. S », wyrażającym obawę, ażeby obrona czynna nie doprowadziła bądź do prostych awantur, bądź też do nieudałego raz jeszcze powstania i doradzającym czekać, czekać i czekać, aż « miljon bagnetów interesowanego mocarstwa nie zacznie skutecznie naszą sprawę popierać ».

W. książe konstatuje wchodzenie polityki polskiej w fazę obrony czynnej ; autor listu (D. S.) ostrzega przed nią. Z jednej strony fakt, z drugiej obawa. Faktu, jeżeli istnieje, nie możemy brać inaczej, jak w znaczeniu symptomu ważnego i pocieszającego. Pozostaje obawa, którą usunąć należy.

Zapytamy : czy obrona czynna na powstaniu, albo na awanturach polegać ma koniecznie ? Bynajmniej. Powstania, owe wybuchowe broniącego się narodu manifestacje, nie od nas, garstki inteligientów, ale od ogólnego uczuć narodowych wezbrania zależą. Zwalania odpowiedzialności za wybuchy na « wichrzycieli » najmniejszego nie mają sensu. Mamy na samych sobie dowody niejednokrotne, że « wywoływanie » powstań do celu nie prowadzi. Jeżeli kto je rzeczywiście wywołuje, to ciemiężcy, których ciśnienie spowodowuje odpór naturalny i konieczny, do pewnego czasu bierny, w danych momentach czynny, przybierający postać taką, pod jaką się zazwyczaj wszędzie odpory tego rodzaju wyrażają. Działają tu prawa natury, przeciwko którym żadne petersburskie ani krakowskie zażegnywania nic nie poradzą. Jest to pewnik, znajdujący tłumaczenie swoje w prawach nie tylko politycznych, ale fizycznych i moralnych. O pewniku tym każdemu sprawą publiczną interesującemu się Polakowi wiedzieć należy. Cóż ztąd wynika ? Albo się do ucisku odnosić będziemy biernie, albo czynnie. Pierwsza metoda, usprawiedliwiająca się do pewnego stopnia w takich momentach, jakiemi były pierwsze po powstaniu 1863-64 lata, gdyby się przedłużała, utrudniałaby z dniem każdym położenie nasze, ułatwiałaby bowiem działalność nieprzyjacielską. Że tak jest pokazuje się najwidoczniej ztąd, że się czego innego moskale po nas nie domagają. « Nie przeszkadzajcie nam, a my was zmoskalimy. » Gdzie niektórzy nazywają to polityką. Zasługujeż podobne ze strony naszej postępowanie na nazwę polityki ? Polityka podobna, jakby jej nie przystrajano we frazesy i nie podpierano sofizmatami, przystoi

bydłu, owczym i chlewnym trzodom, stadninom wreszcie końskim, ale nie społeczeństwom ludzkim. Nie przystoi też ona i nam. My nie na drodze obrony biernej, ale czynnej, wyraźnie czynnej, zmiany położenia dobijać się i spodziewać możemy.

Na czemże obrona czynna polega? Nie na powstaniu, o! — nie, ale na takiem naszych wewnętrznych i zewnętrznych spraw interesów i stosunków uregulowaniu, ażeby nas żaden, tyczący się zbliska lub zdaleka sprawy polskiej wypadek nie zaskoczył w niepogotowiu. Przypuszczamy powstanie: gdyby ono wybuchło, powinniśmy być gotowi poprzeć je całą narodu siłą. Przypuszczamy — co jest rzeczą wielce prawdopodobną — pomiędzy zaborcami Polski wojnę: gdyby ona nastąpiła, powinniśmy znajdować się w możności wyciągnięcia z niej dla siebie korzyści jak najwięcej. Ani pogotowia do przyjęcia powstania, ani możności skorzystania z wypadków wojennych osięgnąć nie zdołamy inaczej, jak za pomocą ujęcia społeczeństwa w ramy organizacji, silnej nie liczbą, ale duchem i harmonją a powołanej do czuwania specjalnie nad sprawą polską. Organizacja taka stanowi w obronie czynnej rzecz główną — grunt rzeczy. Bezpieczeństwo jej pod dozorem policyjnym nieprzyjacielskim zależy tak od doboru ludzi, jakotęż od mechanizmu w urządzeniu odpowiedniem sieci, łączącej powiaty ze stolicami gubernialnemi czy obwodowemi i te ostatnie ze stolicą kraju. Co do ludzi — czyż by Polska tak nizko już upadła i tak — powiedzmy wyraźnie — spodlała, ażeby się w powiecie każdym nie znalazło osobistości kilka, rozumiejących obowiązki patrjotyczne, silnych duchem i wzbudzających zaufanie na współobywatelstwie? Na zapytanie to nie odpowiadamy nawet. Co się zaś mechanizmu organizacyjnego tyczy, jest do wyboru systemów organizacyj tego rodzaju kilka, z których każdy prawie teoretycznie obezpiecza od kompromitacji, w praktyce zaś bezpiecznym jest o tyle, o ile nie pozostaje na łasce paplów. Zresztą — *qui veut le but, veut les moyens*. Jest to reguła ogólna, stosująca się do przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, politycznych, zwłaszcza zaś takich politycznych, jakiem jest: odbudowanie Polski, narażające z konieczności rzeczy na ryzyko niejakie. Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma.

W obronie przeto czynnej o grunt rzeczy, o organizację chodzi nadewszystko, o organizację, któraby, bacząc na okoliczności, jakie nastręczyć może rozwój powikłań politycznych, czuwała ustawicznie nad utrzymywaniem i wzmacnianiem tych w społeczeństwie polskiem punktów, od których siła odporna zależy. Punktów tych, pobieżnie licząc, naliczyć możemy sporo: zesolidaryzowanie interesów klas społecznych; edukacja patrjotyczna ludu; obrona przeciwko szykanom władz miejscowych; neutralizowanie wpływów nieprzyjacielskich sądowych, administracyjnych, policyjnych, kościelnych; obok tego doraźne od czasu do czasu, za regularnym n. b. wyrokiem, gorliwych diejatielów uskramianie. Gdyby taki Apuchtin wiedział, że go spotkać może nie wypadkowy policzek, ale umyślne a należyte grzmocenie, po którem by się ruski miesiąc lizać musiał, z pewnością by się na tego rodzaju plagi i za order wystawiać nie zechciał. Ichmościowie tacy broją dla tego tylko, że im to uchodzi bezkarnie; karanie zaś spotykać ich winno tym mniej więcej porządkiem, w jakim wehgerichty operowały.

Oto obrona czynna, bez powstania i bez awantur.

Że obrona taka bez nakładów i kosztów pewnych obejść się nie może, organizacja przeto starać się musi o fundusze. Fundusze te, na które uwagę i «pismowodiitel» wielkiego księcia i autor (D.S.) listu z Warszawy zwrócił, oznaczają się mianem Skarbu narodowego, gromadzącego się powoli za granicą. Słusznie bardzo p. D. S. zainteresował się losami i przeznaczeniem onego. Chce wiedzieć, na jakie on służyć ma cele? Na cele obrony czynnej, objętej punktami wyżej wymienionemi, nie wkluczającemi w siebie w działalności wewnętrznej ani powstania, ani awantur, ale wkluczającemi działalność w zakresie stosunków zewnętrznych, na które potrzebnemi są wydatki pieniężne, ani w setnej części nie tak wysokie, jakie np. Moskwa łoży, zawsze atoli w stosunku bodaj miliona do stu. Owe przeto sto do rozporządzenia mieć potrzeba. Tyle co do przeznaczenia Skarbu narodowego. Zdaje się, że to wyraźne.

Co się zaś bezpieczeństwa funduszów tyczy, fundusze na placówkach w Szwajcarji, we Francji, w Anglii, w Rumunii, w Bólgarji, w Ameryce obezpieczone są tymczasowie dostatecznie. O obezpieczenie stałe, o zcentralizowanie Skarbu staramy się usilnie. Mamy w rezerwie Bank angielski, dający śród wszystkich na kuli ziemskiej zakładów finansowych gwarancje najpewniejsze. Trudność zachodzi z postawieniem Zarządu centralnego a odnosi się głównie do skrupułów sumienia. Nie jest ona nie do przełamania; przełamanie atoli wymaga czasu nieco chociażby dla tego, ażeby w pośpiechu nie dopuścić się lekkomyślności a postawić Zarząd, odpowiadający w zupełności wymogom obrony czynnej. «Co nagle, to diable». Rozumiemy we względzie tym niecierpliwość i niepokój krajowców, którym wyraz dał p. D. S. i któremi nabrzmiałe są listy mnogie do redakcji pisma naszego w materji tej adresowane. Powtarzamy: starania i zabiegi wymagają czasu, cierpliwości i tej oględności a przezorności, jakiej obrona czynna we wszystkich częściach i szczegółach swoich wymaga.

Jeżeli się ona — obrona owa — jak twierdzi pismowoditiel w. księcia, zawiązała już, jeżeli się działalność jej rozpoczęła, fakt ten witamy, jak po długiej, mroźnej, zawiei i wichur srogich pełnej zimie wita się pierwszy promyk, zapowiadający wiosnę. O wiosno polska! — z utęsknieniem i upragnieniem na ciebie czekamy.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Kraków, grudzień 1888.

Nasza dola i powołanie, jeżeli się go nie zaprzemy, jest: wydobywać na jaw prawdę, chociażby nawet w skale ukrytą była. — W Galicyi coraz więcej każdego serce smutek ogarnia, jeśli cała Polska go obchodzi. Przypatrzywszy się jej, wielkie następuje rozczarowanie, gdy się widzi, że po tylu latach usiłowań, celem obudzenia umysłów i uczuć do sprawy ogólnej, nie znajduje się wyrobionych zasad. — Boć zasadami chyba nazwać nie można, wyzyskiwania wiedzy, płacenia ironią, zwłaszcza zaś baczenia, aby nie narażać się osobom, mającym wpływ i stanowisko w kraju. Przykro, gdy się widzi, jak ludzie zmieniają przekonania według potrzeby, czołgają się przed ministrem, rokoszują śród malkontentów — jak płacą za obiady dowcipem lub pochlebstwami, jak w oczach dewotów biją się w piersi, a w kółku liberalnych i pozytywistów bluźnią duchowieństwu a nawet, kto wie, czy nie swemu własnemu przekonaniu. Dziennikarstwo tak we Lwowie jak Krakowie w ogóle z małym wyjątkiem zostaje w rękach reakcyjnych, lub eunuchów politycznych, szukających tylko posady lub karyery. Słowem, dziennikarstwo nasze nie stoi na tej wyżynie, na jakiej stać powinno zwłaszcza u nas. — Nie ma materyału, ani podstawy do wspólnej pracy i rozwoju gospodarki pożytecznej i korzystnej. Nie ma ducha w redakcyach organicznego i odwagi do zasłonięcia swych braci od prześladowań. — Straszny indyferentyzm polityczny i religijny opanował całą intelligencyję, — interes, posady w wydziale krajowym, w bankach, stowarzyszeniach finansowych i filantropijnych: — to są punkta wytyczne, do których cała pseudo-intelligencya «*honeste et inhoneste*» jedynie zmierza.

Kasta panów zamożnych, herbowych, to kasta kosmopolityczna, zamknięta szczelnie w sobie i przebywająca w swych pałacach na prowincyi, bo wie, że jest nie szanowaną w miastach i boi się ulicy. — Sprawa ogólna religijna, polityczna, społeczna, obchodząca wszystkie dzielnice polskie, panów zupełnie nie obchodzi. — Największe prześladowania w zaborze moskiewskim i pruskim, ich nie oburzają i nie wstrząsają. Duchowieństwo wraz ze swymi biskupami twierdzi, że do nich nie należy sprawa w Zaborach — ono nie ma darów Ducha św. do tego, — tylko swe owieczki prowadzić do Nieba, ma za zadanie, — a ta ziemia jest wygnaniem, ale swe pałace i plebanie uważa za Raj i wygodne *dolce farniente*.

Stan urzędniczy goni tylko za posadami lepszemi.

O zaprowadzeniu języków wrogów naszych w szkołach, kościele, domach familijnych zaledwie z gazet zagranicznych się dowiaduje, i to jeszcze niektórzy twierdzą, że to wiadomości przeholowane, — to być nie może, — nie można drażnić wrogów.

Czas byłby wielki, aby redaktorzy wszystkich odcieni i barw politycznych w Galicyi,

zwołali zjazd w Krakowie lub Cieszynie i ułożyli protest silny przeciw układom Watykanu z Moskalami i Prusakami, co do wprowadzenia języków niemieckiego i moskiewskiego w kościołach. Protest ten być powinien następującej treści:

Papież jako głowa Kościoła Katolickiego ma prawo tylko czuwać nad całością wiary, moralności i dyscypliny; ale nie ma żadnego prawa targowania się potajemnie z wrogami, « *de nobis sine nobis* », a tembardziej narzucania obcego języka w kościele i rodzinie. — Wróg może siłą, żelazem, wyrzucać język ojczysty z ognisk domowych, kościoła i szkoły; ale papież do tego ręki przykładać nie powinien. Jeśli chce porozumiewać się z wrogami narodu polskiego, to tylko przez biskupów i zasłużonych ojców rodzin, a nie przez, nuncyuszów i delegatów, nie znających potrzeb narodu, zwyczajów i obyczajów ojczystych. — Przez taki jasny i otwarty protest mogą się umysły katolików uspokoić i dziennikarstwo zarówno będzie się na te sprawy zapatrywać. — Dalej w proteście powinna być postawiona kwestya Unii chełmsko-podlaskiej i dawnej Rusi czerwonej, obchodząca naród cały, tak pod względem politycznym jak i pod względem religijnym. — Jeśli papież Leon XIII, nie zamianuje i nie ogłosi wikaryusza apostolskiego dla Unitów Podlaskich i Chełmskich, — to Polacy i Rusini twierdzić i głosić muszą, że dla Kuryi Rzymskiej i papieża, kościół r. gr. w Galicyi i we Węgrzech jest wymazany z listy Kościoła powszechnego. — Unitów kwestya, to dla nas dowód historyczny jedności narodu — a dla myślących moskali, jest to nagniotek, który im dokucza i daje dowód, że do ich historyi nie należą Rutheni.

Zimno i obojętnie dziennikarstwo a tem samem prawie całe społeczeństwo Galicyi przyjęły poruszoną nie dawno sprawę wydawnictwa książek szkolnych ludowych; widać, że oświata ludowa jeszcze nie na czasie w Polsce. Niech lud pije i oszukiwać się przez sprytniejsze umysły daje, to będzie spokojniej i nie będzie brakło ludzi do służby. — Sprawa ta powinna uderzyć każdego ojca, opiekuna, a tembardziej proboszcza, jakby obuchem w mózgownicę. A cóż robi Macierz lub Towarzystwo Oświaty Ludowej dziś dla ludu? Błaga, na wielką skalę. Zupełnie robią tak, jak Missyonarze protestantcy — drukują kilka tysięcy broszurek, wysyłają do dworów lub urzędników a tam broszurki te leżą na pułkach lub pod stołem, — wszyscy swą misyę skończyli. — Byliśmy w kilku miejscach świadkami. Pod tym względem nie ma żadnej egzekucyi moralnej. A jak zimno i obojętnie przyjęły dziennikarstwo i społeczność fakt nie udania się wieczorku na cześć Ad. Mickiewicza, nie zależnie od młodzieży, — to przechodzi wszelką granicę! — Profesorowie Uniwersytetów Galicyjskich chcą z Akademików to zrobić, co majstrowie i majstrowe ze swej czeladzi. — No bo tak! — Rektorzy i dziekani chlubią się z wielkiej liczby uczęszczających do Uniwersytetów, ale nie dbają zupełnie o ich byt materyalny i o podniesienie w nich uczucia narodowego i godności osobistej. Sekretaryat Uniwersytetu w różny sposób stara się o liczbę akademików werbujących jedni drugich, — na tem staraniu polega wyniesienie tegoż. — Sama młodzież już nie ufa w koleżeństwo i silne, czyste charaktery między sobą; — nie ręczy jeden za drugiego, czy go nie zdradzi i nie podkopie zdobytego przyjęcia w rodzinie. — Pan hr. St. Tarnowski podczas uczty 300 letniego jubileuszu gimnazyum Nowodworskiego, dla uniżenia tej tak rzadkiej chwili, zamiast zrobić pamiątkę trwałą i zebrać grosz na stypendya dla wdów po profesorach tegoż zakładu, — wszedł na stołek w sali strzeleckiej podczas biesiady wspólnej i zebrał składkę na płatnego stróża tegoż zakładu. — Oto czyn hr. Tarnowskiego, profesora, któremu nawet w życiu familijnem dano za warunek, by tej godności profesorskiej koniecznie się dobił.

W szkole wyższej realnej do tego stopnia potrafiono omamić młodzież, że tego roku nie urządziła wieczorku na cześć wieszcza Adama. — Młodzież oburzona głosi nazwiska tych swoich prowodyrów.

Emigracya z r. 1863, która się wcieliła w rodziny Galicyi, żadnego wpływu wyraźnego od lat 15 nie wybiera; każdy z wychodźców mniej więcej poszedł do jakiegoś żłóbka, łóżka lub zawodu i na tem swe powołanie zakończył. — I nic dziwnego. — W r. 1862, 63, i 64, weszła młodzież gromadnie w organizacyę narodową ale bez wyrobienia charakteru do tego stopnia, aby dać sobie radę i godnie się zaznaczyć za granicą i w Galicyi. — Nie można więc liczyć na skutki zbawienne wypływające z emigracyi.

Nie wiem, czy mój pogląd na obecną społeczną sytuacyę zdrowy, — czy też jednostronny (może mocno przesadny w sensie ujemnym. *Przyp. Red.*)

---

28 grudnia 1888 r. Zurich.

W roku przeszłym, młodzież polska, studiująca w Zurichu a należąca do Zjednoczenia towarzystw młodzieży, spędzała święta Bożego Narodzenia w Genewie, w tym roku przeto zaprosiła kolegów genewskich do siebie i ci, w liczbie 18 płci obojga słuchaczy uniwersytetu, śród których znajdował się jeden, co słuchaczem un. był przed laty czterdziestu paru, przybyli do Zurichu w dniu wigilii. Na dworcu kolei nastąpiło powitanie i rozebranie gości na kwatery. W półtory godziny później zasiedliśmy do wieczerzy tradycyjnej; przy stole znaleźliśmy się w liczbie 120 głów. Wieczerza upłynęła wesoło. Po niej pozostaliśmy do pierwszej w nocy w sali, zabawiając się gawędką w przestankach, dzielących śpiewy od deklamacyj i deklamacje od przedstawienia teatralnego, wykonanego przez amatorów. W śpiewach prym wiodły dumy ukraińskie, wygłaszane przez kolegę W. J. z Genewy; z deklamacyj podobał się szczególnie oddany po mistrzowsku przez kolegę W. M. z Zurichu ustęp z Pana Tadeusza, spór o charty pomiędzy rejentem a asesorem. W sposób ten rozpoczął się zjazd młodzieży, który, nie licząc pierwszego wieczora, objął dni trzy i w którym udział wzięli słuchacze zakładów naukowych z Zurichu, Genewy, Winterthur, Bernu, Mühlhuzy i Heidelbergu.

Program zjazdu obejmował: sprawy zjednoczenia, odczyty i zabawy.

Sprawy zjednoczenia rozstrzygnęły się na zwołanem dn. 25 grudnia o godzinie 3 po pol. posiedzeniu, na którem, oprócz spraw porządkowych, zajmowano się losem konkursu, ustanowionego na zjeździe genewskim. Konkurs, tyczący się napisania dla ludu krótkiej historji ostatniego powstania, nie dał rezultatu pożądanego. Nie została przedstawioną praca ani jedna. Postanowiono przeto honorarium podwyższyć i pracę u autora kompetentnego zamówić. Zajęcie się tem przeznaczono komissji, złożonej z osób, powołanych do sądzenia w konkursie.

Odczyty zapowiedziane były trzy, a mianowicie: « O znaczeniu literatury w życiu narodów » (ob. Z. Miłkowski); « O roli Galicyi w obec gotujących się wypadków politycznych » (dr. B. Limanowski); « Przyczynek do kwestji żydowskiej » (kolega Kurciusz). Wymieniamy je w porządku programowym. Odczyt pierwszy, dzięki dyskussji, jaka się w skutek niego wywiązała, zajął wieczór cały dnia pierwszego, przeciągnął się do dnia następnego i zakończył w trzecim. Poglądy prelegienta wywiązały się z definicji, literatury, będącej według niego: « zupełnie i wszechstronnie uświadomionem wyrazem poczucia estetycznego », wrodzonego nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. W pierwocinach cywilizacyjnych poczucie to wyraża się bezwiednie za pomocą śpiewu, muzyki, tańca, odzieży, prób rysunkowych i rozwija się stopniowo, równolegle do rozwoju uspołecznienia. Śpiewka pierwotna przetwarza się w poezję, której rodzicielką jest miłość a która ze swojej strony jest matką literatury. Geneza literatury nie była jeszcze przedmiotem badania specjalnego, jak inne objawy piękna, pomiędzy któremi najszczegółowiej zbadane zostało garncarstwo. Ze spostrzeżeń atoli, czynionych przez podróżników na ludach półdzikich, jako też ze studjów psychicznych nad istotą człowieka wypada, że poezja zapoczątkowuje literaturę i, odnosząc się pierwotnie do miłości, staje się następnie wyrazem potrzeb i aspiracyj społecznych i politycznych. Na treść Iljady składają się żywioły miłosne, społeczne, towarzyskie i polityczne — walkę, przez Homera opiewaną, wywołał antagonizm pomiędzy ludami Peloponezu a kolonjami greckiemi w Małej Azji. Epoce heroicznej odpowiadają śpiewy heroiczne. Następnie literatura się rozszerza i rozpada na rodzaje, z których każdy jest wyrazem pewnej potrzeby i pewnej aspiracji, wynikłej z uspołecznienia. Założenie to illustrował prelegient przykładami, branemi z piśmiennictw obcych, wykazującemi w takowych tendencyjność, stanowiącą podstawową rację bytu literatury, wiążącą ją bezpośrednio z życiem narodów. Wypływa ona wprost z łona, z duszy narodu, jest jego odbiciem moralnem tak w zaczątkach swoich, jako też później, gdy stopniowe kształtowanie się społeczeństw wytworzyło klasy: panującą i opanowaną. Wówczas i ona się do podziału tego zastosowała, rozdzieliła się na literaturę ludową i na literaturę dworską, stanowiącą przedmiot zbytku a zależną od protektorów i mecenasów. Rozdział ten nastąpił w Rzymie jeszcze, który cywilizację przejął od Grecji i przekazał ją nam, europejczykom. Literatura europejska była zrazu jedna — łacińska: z niej wytworzyły się piśmiennictwa narodowe. I nasza losowi temu uległa, będąc od samego początku swego wyrazem potrzeb i aspiracyj narodowych. Najpierwszy pomnik piśmienniczy polski, « Pamiętniki Jańczara », jest przedstawieniem stanu państwa Ottomańskiego, celem pouczenia Polaków, jak mają wojować Turków. Wszyscy znakomitsi ze Złotego wieku autorowie, Rej, Kochanowski, Klonowicz, Łukasz Górnicki, Jan Ostroróg, Piotr Skarga, tendencję polityczną, społeczną lub religijną w utwory swoje wlewali. Przebija się to w wieku upadku literatury w Polsce i wznawia w epoce odrodzenia, za Stanisława Augusta (Krasicki, Naruszewicz, Węgierski), ażeby, po upadku Polski, wykwitnąć pod postacią patrjotyzmu, który, przenikając nawskroś utwory najznakomitszych poetów naszych, cechuje literaturę polską. Objaw ten literacki wywołała potrzeba polityczna, wywalczenia bytu niepod-

ległego, którego naród pozbawiony został. W miejscu tem prelegient opowiedział o oddziaływaniu literatury nadobnej na masy ludowe, mające te same, co klasy wykształcone, ideały cywilizacyjne. Literatura, będąc wyrazem potrzeb i aspiracyj narodowych, jest przez to samo zarazem i czynnikiem, podtrzymującym siły i zaznaczającym dążności. Przechodząc wkońcu do czasów obecnych, ob. Z. M. zwrócił uwagę słuchaczy na powieściopisarstwo, które, wkluczając w siebie wszystkie piśmiennictwa rodzaje, będąc i poezją i nauką, zajęło stanowisko przodowe. Powieściopisarstwo nasze odzwierciadla w sobie naród. Po roku 1863 odbił się w niem upadek na duchu, dostrzegać się w niem dawało coś na kształt zwijania sztandarów, dla zajmowania się sprawami, nie wychodzącemi po za zakres życia bądź towarzyskiego, bądź społecznego. W zakresie tym mamy pisarzy znakomitych; pomiędzy nimi prym trzymają trzej zwłaszcza, a to: Orzeszkowa, Prus i Sienkiewicz. W ostatnich atoli czasach, w oczach naszych ukazało się zjawisko, które nie może być bez znaczenia. Zjawiskiem tem jest szczególne, silne a wyjątkowe zajęcie się ogółu polskiego powieściami historycznemi Sienkiewicza. W Europie powieści historyczne wyszły z mody — straciły popyt. Czemuż tak gorąco przyjęte zostały u nas? Prelegient, zestawiając ten objaw z ogólnym piśmiennictwa kierunkiem, widzi w nim budzenie się tego ducha, który, zdawało się, jakoby zamarł, mianowicie: ducha rycerskiego. Znamienność tego fenomenu tem większego nabiera znaczenia, że wyszedł on z obozu, wysilającego się na tłumienie ducha owego. Prelegient wita objaw ten, jako symptom pomyślny, świadczący o budzeniu się do życia czynnego społeczeństwa, które, po klęskach doznanych, bądź grzęzło w apatji, bądź też błąkało się po manowcach obrony biernej.

Z odczytu powyższego wywiązała się pomiędzy ob. ob. Dąbskim i Duszyńskim z jednej, a ob. Z. Balickiem z drugiej strony dyskussja ożywiona i wielce interesująca, ale mająca bardzo jeno słaby i pośredni z odczytem związek. Pierwszy z zabierających po prelegiencie głos na wstępie przyznał się, że się na literaturze nie zna i stanął od razu na gruncie kwestji socjalnej, wyprowadzając rację jej dla Polski stąd, że Polska bez rozwiązania kwestji tej nie jest w stanie niepodległości narodowej wywalczyć, zamiast przeto o « skarbach » myśleć, sprawę socjalną rozwiązywać powinna. Oponent drugi dotknął literatury, mianowicie, nie zgodził się na definicję prelegienta, lecz, zmieniwszy w takowej wyraz « poczucie » na wyraz « dążność », wysnuł z onego wnioski acz logiczne, ale nic z definicją prelegienta spólnego nie mające. Następnie wszedł na pole kwestji socjalnej, na której wytknął, jako racjonalny dążeń polskich cel, kollektywizm, domagał się spólnego na polu tem działania z Rossjanami i Rusinami i krytykował przyznawanie się do działania w duchu zasad Towarzystwa Demokratycznego, przeciwstawiając onemu gromadę Grudziądz. Z oponentami dyskutował ob. Z. B. Dyskusja, nie zaznaczona w programie zjazdu, a wprowadzona, jak się zdaje, wtym jedynie celu, ażeby propagować doktrynę, tracącą pod nogami grunt, mocno zajęła słuchaczy, tem bardziej, że ze strony wyznawców jej zauważyć się dało ustępstwo, wyrażające się pod postacią tolerancji względem patrjotyzmu, podporządkowanego wprawdzie kollektywizmowi, ale już nie negowanego ani potępianego. Jest to zwrot, raczej odwrót obiecujący i pocieszający, w gronku tem bowiem, co tak niedawno « ojczyznę » za przesąd ogłaszała a obecnie « narodowość » uznaje, znajdują się ludzie dobrej wiary, którzy, gdy ze sfer idealnych na grunt rzeczywisty zejdą, stać się mogą w dziele odrodzenia społeczno-narodowego pracownikami bardzo użytecznymi. Na gruncie tym czekamy na nich. Wyraził to przewodniczący zjazdu, którym był płk. Z. Miłkowski, w przemowie, wykazującej istnienie w Polsce stronnictw skrajnych i środkowych i wskazującej Polakom starym i młodym zadanie ratowania ojczyzny w niebezpieczeństwie.

Dzięki zabraniu czasu przez wyznawców kollektywizmu, program zjazdu uledz musiał modyfikacji. W trzecim t. j. w ostatnim dopiero dniu, nastąpił odczyt dra B. Limanowskiego. Sz. prelegient na wstępie skreślił ogólny stan tej części Polski, co się Austrji dostała, przedstawiany jak najgorzej przez samychże Galicjan (Broszura S. Szczepanowskiego). Nie ulega wątpliwości, że w Galicji, znajdującej się pod względem narodowym w lepszych, aniżeli inne części Polski, warunkach, wiele jest złego. Ze względu na warunki wiele też od niej wymagamy. Wymagalności jednak naszych brać za miarę nie należy. Patrząc bezstronnie, odkryć w Galicji można przejawy, budzące nadzieję i napełniające otuchą. Do takich dr. L. B. zalicza: wzmaganie się ducha obywatelskiego; zajmowanie się coraz to większe inteligencji sprawami ludu; mnożenie się szkół i uczęszczania do takowych; zaznaczające się coraz to wyraźniej zbliżanie pomiędzy Polakami a Rusinami, rokujące rychłe rozstrzygnięcie sporów pomiędzy dwoma bratniemi narodami; dalej, pojawianie się ludzi inteligientnych śród ludu; wreszcie utrwalanie się i rozwój samorządu gminnego. Na poparcie twierdzeń powyższych sz. prelegient przytaczał cyfry i fakty i dał za przykład gminę Karlów we wschodniej Galicji, która urządziła się na podstawie spółkowej wzorowo pod względem gospodarskim, finansowym i szkolnym. Nie można wszelako zaprzeczyć temu, że ogólny ekonomiczny stan Galicji smutnym jest; stan ten jednak sposobną ją czyni do zastosowania do niej teorji « unarodowienia ziemi », wysuwanej obecnie naprzód w Ameryce i w Anglji. Z teorją tą wystąpił już w Galicji Iwan Franko. Prelegient wyłożył istotę onej, polegającą na przejściu ziemi całej na własność państwa, które ją wydzierżawia i umiarkowanym czynszem dzierżawnym zastępuje wszelkie ciążące obecnie na ludności podatki. Zdaniem sz. doktora, Galicja, kraina przeważnie rolnicza, pod względem przemysłowym stojąca bardzo nisko, nadaje się do tego rodzaju reformy: sam rząd i w końcu zastosować ją będzie musiał. Nim to jednak nastąpi, wypadki polityczne grożą wojną, wojną pomiędzy Rossją zcentralizowaną, centralizującą i prawa narodowościowe depcącą, a Austrją, która rachunek swój opiera na federacyjnym ustroju, przyznającym narodom prawa bytowania autonomicznego. Wynika stąd dla Galicji w przyszłej wojnie obowiązek bronienia interesów własnych w związku federacyjnym z narodami, wchodzącemi w skład państwa austrjackiego, gdy bowiem z wojny wyjdzie zwycięzko i gdy się w niej pierwiastki dobre rozwiną, wówczas, z łatwością stanie się Piemontem polskim, dzięki któremu odrodzi się społecznie i politycznie rzeczpospolita polska.

Dla spóźnionej pory nie mogła się do tego pełnego treści a interesującego odczytu żadna nawiązać dyskussja i dla tejże przyczyny odczyt trzeci odłożonym być musiał na później.

Zbywający od odczytów i dyskussji czas poświęconym był zabawom. W dniu drugim miał miejsce wieczór tańcujący, który się przeciągnął do piątej rano. Na ochocie nie zbywało. Zbywało na tańcerkach. Po kilku kolegów na jedną wypadało koleżankę, koleżanki też wyhulały się do upadłego. W dniu ostatnim knajpowaliśmy do 11 w nocy, a dnia 28 grudnia nastąpiło rozstanie przy okrzykach: « Do zobaczyska!... w Genewie, za rok!... »

Zainaugurowane rok temu zjazdy młodzieży polskiej, studjującej w uniwersytetach szwajcarskich, weszły w zwyczaj. To dobrze! W Zurichu mieliśmy gości z Mühlhuzy i Heidelbergu — w roku przyszłym powitamy może przybyszów z uniwersytetów innych nie już zagranicznych, ale polskich nawet. Zjazdy takie na ziemi wolnej, owianej legendami o Tellach i Winkelriedach a kwitnącej pracą, o ile są pod względem towarzyskim miłemi, o tyle pod wszelkiemi innemi względami pożytek niosą. Pożytek tkwi w samem zbliżeniu się, zapoznaniu, wymianie swobodnej myśli i uczuć pomiędzy tymi, na których barkach szczególnie spoczywa przyszłość kraju w ciężkiej pozostającego niewoli.

Lagor, 16 grudnia 1888.

Tryumfujmy! Po upływie 25 lat tułaczego na obczyznie naszego życia, zdobyliśmy się przecie na uformowanie narodowo-polskiego i jego reprezentacji Związku. Z pięciu tysięcy przeszło we Francji wezwanych do udziału w tej ważnej instytucji zaledwie dziewięćdziesięciu obywateli do niej się przyznało. Bagatela! Doprawdy, możemy się chlubić, że służymy innym za wzór w patrjotyzmie; w końcu czyż tych 90 rodaków niedosyć dla zapełnienia do zbytku skarbony Banku Narodowego. Armaty, broń i zastępy posypią się jak meszka. Mochy, źle z wami! Polska zmartwychwstaje. Wiwat! Niech żyje Polska!

Smutny ów rezultat do tego stopnia zgnębił mnie moralnie, iż zmuszony byłem do wzięcia się za pióro, aby prosić o udzielenie miejsca w ramach poważnego *Wolne Polsk. Słowo* pisma niżej skreślonemu artykułowi, w którym raz jeszcze chcę wykazać, jak wielką jest niekonsekwentność tych z naszych rodaków, co w ważnej przewrotów politycznych chwili, mogąc realną interesom kraju przynieść korzyść, z obojętnością spoglądają na sprawy publiczne.

Według mnie, jedną z wad naszych jest obojętność, z jaką w zwykłym czasie ogół na sprawy publiczne spogląda. W znacznej też części tej to obojętności przypisać należy powód dotychczasowego niepowodzenia usiłowań oswobodzenia Ojczyzny.

W walce z wrogiem obudzają się w nas uczucia patrjotyczne, zapał i usposobienie do poświęceń; lecz gdy chwila walki przechodzi, czas powolnej winien nastawać przygotowawczej pracy, która nie bohaterskich poświęceń, ale spokojnej wymaga wytrwałości. Tymczasem ci sami, co z zapałem w boju życie swe narażali, stają się obojętnymi i z trudnością przychodzi ich nakłonić do spełnienia jakiegokolwiek publicznego obowiązku.

Jakaż może być przyczyna tej rażącej sprzeczności? Czybyśmy tylko do walki i jałowych demonstracji czuli w sobie usposo-

bienie? Czyż wszelka inna praca przechodzi nasze siły i zdolności?

Nie! Nie sił i zdolności brak nam do tego, abyśmy w każdej chwili z pożytkiem służyli sprawie narodowej, lecz staje nam na przeszkodzie błędne przekonanie, z umysłu może przez ludzi złej woli rozszerzane, iż w czasach spokojnych, w epokach tak zwanych przygotowawczych, nie ma nic do roboty, że wszelka wówczas praca jest niepotrzebnem i bezużytecznem marnowaniem sił narodowych.

Gorliwi propagatorowie podobnych myśli, albo w rozpowszechnieniu ich własny mają interes i chcieliby odsuwając ogół od spraw publicznych, przywłaszczyć sobie wyłączny przywilej kierowania losami kraju; albo, znajdując wymówkę w ten sposób nie dającej się niczem usprawiedliwić opieszałości, swoje lenistwo do wysokości zasady politycznej podnoszą.

Niechno przyjdzie do powstania, mówi nie jeden, to ja znowu stanę w pierwszym szeregu. Jak będzie potrzeba, nie zostanę za drugiemi, powiada inny. Lecz cóż dziś bez środków, bez stosunków, bez znaczenia, zrobić byłbym w stanie! Niech więc zajmują się sprawą narodową ci, którym położenie dozwala czynić to z korzyścią.

Według mnie, podobne rozumowanie jest niepatrjotyczne, i jak dla jednych tak i dla drugich zarówno zgubne. Minęły czasy, w których narody bezmyślnie losy swe powierzały w ręce jednego człowieka, lub nawet jakiej klasy uprzywilejowanych przywódców. Jak na każdym z obywateli ciążą względem Ojczyzny obowiązki, tak też każdy posiada prawo wpływania jako jednostka, na ogólny wspólnych spraw kierunek. Kto się tego prawa zrzeka, dobrowolnie przestaje być wolnym lub o wolność swego kraju dobijającym się obywatelem, zmienia się dobrowolnie w niewolnika i jako bezmyślne narzędzie, może przy pierwszej lepszej sposobności być przez lada intryganta na szkodę własnej Ojczyzny użytym.

W narodach wolnych, używających praw i swobód politycznych, najzaszczytniejszy ten każdego obywatela przywilej określony przepisami, stanowi prawo zasadnicze, i w granicach tego prawa jest wykonywany. My przeciwnie, nie mając i nie mogąc mieć, dopóki zostajemy w niewoli, reprezentacji narodowej, mamy obowiązek wszyscy bez wyjątku czynem, słowem i piórem brak ten zastępować a usilną pracą przygotowawczą potęgować nasze siły i tak się pod względem materjalnym i moralnym przysposobić, abyśmy, gdy nadejdzie owa przez każdego upragniona i przewidywana chwila walki z wrogiem, stanęli do niej z innemi jak dotychczas zasobami.

Jesteśmy obecnie w epoce przygotowawczej. Orężna walka od lat przeszło 25 ustała na ziemi polskiej a lada chwila może okoliczności na nowo rozpocząć nam ją pozwolą lub nakażą. Cóż przez te 25 lat wypoczynku zrobiliśmy, aby nas te okoliczności przez każdego przewidywane, nie zastały zupełnie nieprzygotowanych? Każdy, kto nad tem pytaniem sumiennie zastanowić się zechce, przyznać musi, iż upłynionych lat dwadzieścia kilka, nie zostały ani w kraju, ani w emigracji tak zużytkowanemi, jakby tego spodziewać się można po narodzie, co w r. 1863 bezbronny nie wahał się wyzwać do walki najpotężniejszego wroga wolności.

W kraju, cała część Polski pod moskiewskim zostająca zaborem, po wysileniach blisko półtorarocznej walki, niesłychanem prześladowaniem najezdcy tak została obezwładnioną, iż po niej ani spodziewać się, ani wymagać w chwili tej czynnego udziału w pracach narodowych niepodobna. Obowiązek zastąpienia tej najżywotniejszej polskiej dzielnicy, co zawsze pierwsza hasło do boju i przykład poświęceń nam dawała, ciąży na dwóch pozostałych częściach, które ani tylu wysileń, ani tylu klęsk ponosić nie były zmuszone. Obowiązek ten jednak przez żadną z nich spełnionym nie został.

Zabór pruski, zalany coraz natarczywiej następującym żywiołem niemieckim, nie ma nawet dosyć siły do oparcia się systemowi wynarodowiania. Ziemia wielkopolska, kolebka narodu naszego, zasiana mogiłami praojców naszych, bogata wspomnieniami świetnej przeszłości, przechodzi po kawałku w ręce obcych, nienawistnych nam przybyszów, którzy wszelkie ślady jej polskości, aż do nazw wiosek zacierać usiłują. Bracia nasi wielkopolscy, znużeni nierówną walką, rzadko kiedy już nawet w berlińskim parlamencie podnoszą głos przypominający Europie o zbrodni spełnionej na Polsce. Widoczne zniechęcenie, widoczny upadek moralny widzieć się tam daje, a jednak nieprzyzwyczaili nas do tego widoku. Były czasy, w których część ta Polski innym pod względem prac narodowych za wzór służyć mogła.

Galicja smutniejszy jeszcze przedstawia nam obraz. Kongresówka, Ruś i Litwa pod najsroższym zostając uciskiem, prac narodowych prowadzić nie są w stanie. Wielkopolska chwilowemu uległa zobojętnieniu, ale Galicja, od lat kilkunastu w najkorzystniejszych pozostając warunkach, nie dla braku możności, nie dla przeszkód i utrudnień, lecz po prostu przez niechęć i obojętność, żadnej poważnej na polu narodowem dotąd nie przedsiębierze roboty.

Nie lepiej się dzieje wśród nas samych. Emigracja, ten żywioł z natury swej najruchliwszy, nie krępowany żadnemi przeszkodami, powinienby jak to bywało dawniej, stać się wzorem w usilnej, rozumnej i porządnej pracy narodowej; ale bezmyślna obojętność te same na nas, co i na kraj wywarła skutki.

Ah! czyż już nieczas, abyśmy się przebudzili z tego niczem niewytłómaczonego politycznego odrętwienia i pomyśleli o Polsce? o tej drogiej nam Polsce, której — o tem jesteśmy elementarnie przekonani — rola nie jest skończona obecnie zwłaszcza, kiedy posady gwałtu i siły brutalnej górują i do przyszłej strasznej despotyzmu z wolnością walki, wszystko co żyje się przysposabia? Czyż nie jesteśmy w stanie zrozumieć, że owa do odegrania narodu tak szlachetnego, tyle rycerskiego, tak prawego i miłującego wolność jak Polacy, rola, jest więcej może jak kiedykolwiek w tej chwili potrzebną? Czyż przez nasze rozdwojenie, obojętność, naszą okamieniałość na sprawy polityczne, dajemy krajowi jaki taki pozór, że się do tej olbrzymiej politycznego przewrotu walki przyspasabiamy?

Zdarzają się narodom polityczne przejścia bardzo krytyczne, jak również trafiają się w życiu politycznem niesłychanie wielkiej wagi chwile, w których serca i głosy jak jeden podnieść się winny. Kto wie, czy chwila obecna nie jest taką. Jeżeli z niej nie skorzystamy, nie tylko prochy setek tysięcy naszych męczenników i przyszłe po nas pokolenia, ale kamienie same na ojczystej ziemi wołać i złorzeczyć nam będą za to, żeśmy nie dopełnili świętego względem Ojczyzny obowiązku.

Zarząd polsko-narodowego Związku po swem ukonstytuowaniu się, powinien się zająć jak najsurowiej skontrolowaniem emigracji. Wielu jest takich, co pokrywają się tylko płaszczykiem emigranta i z tego korzystają, a wistocie nie myślą bynajmniej o Polsce ani o obowiązkach względem takowej. Ach, nadejdzie chwila, że każdy z nas musi zdać z swych względem kraju czynów rachunek przed trybunałem sprawiedliwego, lecz surowego sądu historji, nikt z pod jej sądu wyśliznąć się nie zdoła i będzie miał wymierzoną zasłużoną miarkę.

Taki to smutny, lecz mam nadzieję, przechodowy na zakończenie 1888 r. skreślić mi przychodzi obraz. Zbudźmyż się więc z letargu i dalej do pracy, bo może chwila niedaleka, w której z tej pracy owoce zbierać będziemy mogli! Dr. Feliks Górski.

Filipopol, 18 grudnia 1888. (*)

Bezsprzecznie nader pocieszającym jest objawem wywołany w czasach ostatnich między Polonią rozrzuconą po całym świecie, bo jest on oznaką, że myśl o przyszłości kraju nie umarła u nas, że są ludzie, którzy, po długiem uśpieniu przebudzili się, by skupić siły nasze, skierować pracą naszą do pewnego celu i po latach zwątpienia rozdmuchać tę iskierkę życia narodowego, tlejącą w głębi i ukryciu, której potrzeba było tylko okoliczność, by się rozwinęła w płomień o brylantowych kolorach. — Nieprzesadzajmy dotychczasowych rezultatów, ale jednak zaznaczyć trzeba że rezultaty są — i to wcale dodatnie, których lekceważyć nie wolno nikomu, komu dobro sprawy narodowej na sercu leży — jest to fakt z którym liczyć się potrzeba. Po długiem odrętwieniu, którego przyczyn wymieniać nie potrzeba, po wygodnem uprawianiu teoryi pracy organicznej (która swoją drogą jest doskonałą — ale nie dostateczną), nareszcie przyszliśmy do przekonania, że to nie wystarcza, że tu tak zwane praca organiczna nie przyniosła zbyt dodatnich rezultatów, że sprawy Polski nie tylko nie posunęliśmy ani o krok dalej, ale nadto straciliśmy wiele — i bardzo wiele, zniedołężnieliśmy, przestawszy liczyć na własne siły, a tylko we śnie liczyliśmy na sprawiedliwość wyższą i co najwyżej na pomoc Watykanu! Przecież nakoniec ocknęliśmy się z tego długoletniego letargu i pomyśliliśmy o tem, by już raz wyjść z tej bierności, z tej apatyi narodowej i zaniewszy szumne frazesa, zabrać się do pracy. — Nie powiadam, żebyśmy już w tym kierunku wiele zrobili, ale zawsze się coś zrobiło, początek już jest, chodzi tylko o to, by pracę dalej posunąć i rozwinąć i z wiarą w przyszłość narodu, z wiarą w swoje siły, które, jeżeli jeszcze są za słabe, to je skupić i rozwinąć trzeba, posunąć się naprzód rozumnie, wytrwale a energicznie. — Głosy polskie odzywające się z różnych zakątków świata, nawoływanie do pracy wspólnej, zawiązywanie stosunków między jednostkami lub grupami poszczególnemi należącemi do narodowości polskiej li tylko na podstawie poczucia i wzajemnego zbliżenia się na gruncie pracy narodowej, nawoływania jednostek do łączenia się z sobą, zawiązywanie się stowarzyszeń polskich na obczyźnie w miejscach, gdzie przedtem takowych nie było, ta chęć kojarzenia sił rozproszonych — są to bardzo poważne i pocieszające objawy, gdyby nawet dotychczasowy rezultat tej pracy nie odpowiadał zamiarom i chęci. — To są rezultaty więcej moralnej natury! Zakładanie instytucyi

(*) Na korespondencję tę zwracamy szczególną czytelników naszych uwagę. (Przyp. Red.)

skarbu narodowego tak w Europie jak za oceanem, zbieranie grosza do grosza, choćby rezultaty praktyczne -jeszcze nie odpowiadały celowi, ni to środkom i celom naszym ni to możności — to materyalny wyraz tego wzbudzonego ruchu, to już przysposabianie środków prowadzących do celu. Z nadesłanych korrespondencyi, dla których *Wolne Polskie Słowo* gościnnie otwiera swe łamy, widać żywe zainterosowanie się sprawą naszej przyszłości; to z tąd to z owąd Rodacy podają swoje uwagi, wskazówki, sądy co do spraw, które dziś stoją na porządku dziennym; dyskussyja wywołana, potrzeba by przeto wyjść poza granice teoretycznych rozpraw, a zająć się na seryjo wprowadzeniem w życie tych myśli rzucanych w tej lub owej formie, uporządkować materyał zebrany i postawić sprawę tak jak należy!

Przedewszystkiem trzeba wziąść na uwagę że nie jesteśmy narodem słabym, niedołężnym, któryby nic zrobić nie mógł, że jesteśmy narodem i liczbą i przymiotami duszy i serca stojącym wyżej od wielu narodów, które nawet w trudniejszych będąc od nas okolicznościach, zdobyły sobie niezawisłość i uratowały swój byt; zresztą faktem jest niezaprzeczonym, że przeszło lat sto wrogie żywioły tłumiły u nas każdy objaw narodowego życia, a przecież nie zginęliśmy — i jesteśmy, pod wielu przynajmniej względami, dziś silniejszymi niż przed stu laty. Mamy wprawdzie do walczenia z wielkiemi przeszkodami — ale nie są to przeszkody niezwalczone! W skutek nieszczęsnego rozproszenia po świecie, jesteśmy w tem położeniu, że wiele zdziałać możemy, że wielu z nas może bezpłatnie oddać na rzecz sprawy znakomite usługi w wypadkach, w których dla innych potrzebaby miljonowych gadzinowych funduszów; — wielu z nas podejmie się z chęcią każdej pracy dla dobra kraju nie narażając na szwank swoich interesów prywatnych. Są przeto materyały — ale z tych materyałów trzeba stworzyć budowę, trzeba ją ująć w pewien systemat; połączeni wytworzymy siłę, która znakomite odda sprawie naszej przysługi i z którą liczyć się będzie trzeba. — Jednem słowem potrzeba uorganizować pracę narodową, ująć ją w system, potrzeba przeprowadzić organizacyję narodową, bo dopiero praca ujęta w system organizacyjny, może wydać znakomite rezultaty.

Pierwszy popęd już dany, trzeba postąpić o krok naprzód, różne kółka i towarzystwa tu i owdzie się zawiązały i zawiązują, potrzeba przystąpić do tworzenia ogólniejszych związków, łączyć ogniwa w jeden nierozerwalny łańcuch, a z czasem wytworzyć jedno ogólne połączenie. — To jest jedno i może najgłówniejsze zadanie ludzi dobrej woli, którzy chcą choćby cząstkę swego czasu i mienia poświęcić dla dobra sprawy ogólnej — łączyć, jednoczyć rozstrzelone pierwiastki w całość, skupiać siły do jednego celu, i ująwszy te dziś rozstrzelone siły w karby ogólnej organizacyi narodowej, wyzyskać umiejętnie a oględnie te siły dla ogólnego dobra — a to nie wiele kosztuje, byle chcieć i umieć chcieć. — Obok tego, a raczej równolegle z tem przedstawia się praktyczna strona tej działalności, kwestyja zbierania pieniędzy ne ogólne cele narodowe t. j. kwestyja skarbu narodowego. — Kwestyja ta postawiona od lat paru na porządku dziennym, omawiana w czasopismach patryotycznych, poparta dzielnie broszurą « O obronie czynnej i o skarbie i t. d. » jest kwestyją nader żywotną, kwestyją, którą rozważyć potrzeba gruntownie i rychło, bo od jej przeprowadzenia wiele zależy. — Wiadomem jest że różne patryotyczne koła, rozrzucone tu i owdzie po świecie założyły poszczególne instytucyje skarbu narodowego; nie mówię już o Ameryce, gdzie Polonija liczna i w lepszych stosunkowo postawiona warunkach, powstały poszczególne instytucyje skarbu polskiego na różnych punktach w Europie: znany skarb polski w Szwajcaryi, Francyi, Anglii, Rumunii i w Bułgaryi. W prawdzie z boleścią przyznać trzeba, że rezultaty materyjalne nie odpowiadają jeszcze oczekiwaniom — ale już jest coś i jest zawiązek. — Przyczyną tych stosunkowo słabych dotąd rezultatów już nie tyle może obojętność jednostek i całego społeczeństwa dla przyszłości narodu, ile raczej okoliczność ta, że sprawa skarbu nie jest jeszcze należycie obmyślaną i urządzoną.

(Dok. nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na czele przeglądu niniejszego zamieszczamy sprawy, obchodzące nas żywo dla tego, że się tyczą dwóch narodów słowiańskich, które o losach swoich same stanowić mogą. Czynimy to tem chętniej, że dobre o nich podać możemy wieści. I Bolgarja i Serbja przebywały krizis i przebyły ją pomyślnie. W Bólgarji z gabinetu wystąpiło dwóch członków, przedstawicieli stronnictwa konserwatywnego; miejsce ich zajęli członkowie liberalni; ministerstwo zyskało na jednolitości i doprowadziło do końca obrady *sobrania*, które uchwaliło dużo ustaw potrzebnych i pożytecznych, odnoszących się do stosunków ekonomicznych, sądowych, administracyjnych, finansowych i edukacyjnych. Na niełasce Moskwy Bólgarja wychodzi bardzo dobrze — urządza się i konsoliduje. Oby niełaska ta trwała jaknajdłużej! — W Serbji również coś podobnego się zdarzyło. Zanosiło się na burzę. Pomiędzy narodem a królem Milanem zaszły były groźne nieporozumienia. Wspominaliśmy o nich w przeglądach politycznych poprzednich; zaznaczyliśmy sumarycznie zamierzoną rewizję konstytucji. Król, na którym ciążyło kondemnat nie mało (skandaliki małżeńskie, nadużywanie sił finansowych kraju, nieład administracyjny, trzymanie się klamki austrjackiej), opierał się na t. zw. stronnictwie postępowem i miał przeciwko sobie stronnictwo radykalne, mające w kraju większość i podejrzywane o dawanie posłuchu poszeptom moskiewskim. Z racji tej dwukrotnie ponawiane wybory do wielkiej *skupsztyny*, powołanej do uskutecznienia reformy konstytucyjnej, dwa razy radykałom większość stanowczą zapewniły. Krążyły wieści o zamachu stanu, o nieochybności rewolucji, o detronizacji, abdykacji i zmianie wpływów austrjackich na moskiewskie. Kostytucja nowa, opracowana przez wyznaczoną *ad hoc* przez króla komisję, miała być odrzuconą. Rezultat zawiódł oczekiwania. Nietylko skupsztyna konstytucji nie odrzuciła, nietylko na jej podstawie nastąpiło pomiędzy narodem a królem porozumienie, ale w konstytucji nowej znajdują się rzeczy całe dobre, np.: zniesienie kary śmierci za przestępstwa polityczne, zakaz aresztowania bez wyroku sądowego, ograniczenie praw królewskich we względzie zawierania handlowych i politycznych traktatów, oddanie finansów pod kontrolę skupsztyny, odpowiedzialność ministrów, którzy we cztery lata po wyjściu z gabinetu mogą być oddawani pod sąd, i t. p. W ogóle o nowej konstytucji serbskiej powiedzieć można, że jest przyznaniem narodowi pełnoletności. Zaznaczyć to Milanowi należy na karb zasługi — pierwszej może od czasu, jak władzę objął. Wpływy moskiewskie i wpływy austrjackie nie wzbudzają obawy wielkiej, działalność ich bowiem zarówno szkodliwa zmusi Serbję prędzej później do wejścia na drogę, na której wytyczne prowadzą ku federacji bałkańskiej, jedynej przedmiotowej, zdolnej Słowian południowych, Rumunów, Greków i Albańczyków wyzwolić od opieki obcej i niepożądanej. Idea ta, jakieśmy o tem wspominali, nurtuje w opinii publicznej w Grecji, w Bólgarji i w Serbji. Ze względu na nią pocieszającem jest zażegnanie rozdmuchiwanej z Petersburga burzy serbskiej.

A z Petersburga — dmuchają. Pomimo, że carycę katastrofa pod Borkami w obłęd wprawiła a carowi dała powód do niezadowolenia z braci, Włodzimierza i Aleksieja, za to, że niedostatecznie żywość spółczucia zamanifestowali, pomimo to w pismach moskiewskich taką do Europy czytamy apostrofę: « Pomimo zamiłowania pokoju i skłonności do ustępstw ze strony Rossji, mimo kadzideł palonych na cześć usposobienia naszego nad brzegami Sprei, Dunaju i Tybru, nieunikniony wybuch uczucia stumiljonowego ludu russkiego zerwie haniebne pęta pokoju, jeżeli bezprawne roszczenia polityki habsburskiej targną spoczywającem w głębi ducha ludowego poczuciem dziejowej missji Rossji, pragnącej oswobadzać a nie ujarzmiać » — i t. d. Owa « pragnąca wyswobadzać » Rossja straszy Austrję, że na wypadek wojny wchodzące w skład jej narodowości każda do swego odejdzie ogniska, Słowianie zaś pogarną się do Rossji « wyswobadzającej ». W wymienianiu Słowian, pragnących « wyswobodzenia » przez Rossję, nam dostało się miejsce ostatnie, ale niepoślednie. Wspaniałomyślność moskiewska zamianowała Polaka nawróconym w blizkiej przyszłości grzesznikiem, dosłownie, « marnotrawnym synem », który, jak w Biblii, na łono rodzicielki powróci i utraktowany zostanie cielcem tuczonym. Snadź apetyt do owego cielca pobudza *Kraj* petersburski, ścigający nieuchwytną marę « pojednania », do przytaczania aż trzech z prasy moskiewskiej głosów, znamionujących « usiłowania do złagodzenia (w stosunkach polsko-moskiewskich)

bolu i wzajemnego rozdrażnienia»; nie przytacza jednak głosu najważniejszego, stosunki te wzręcz omawiającego i mówiącego, co następuje:

«Bierna obrona Polaków w obec nas istnieje; łatwo zmienić się może i zmienia się w — czynną. Cóż zaś w istocie myślą Polacy? Wszelka idea federacyjna w monarchji absolutnej, jaką jest Rossja, dla każdego, kto pojmuje ducha ludu wielkorusskiego i historję... wydać się musi samowolną abnegacją ze strony Rossji, zgubą i ruiną państwa. Właśnie dla tego i tylko dla tego nie możemy traktować z Polakami, jak równy z równym».

Czy to nie jasne? Głos ten, bardzo poważny, bo ze sfer rządowych pochodzący, zapewnia następnie, że w Polsce nawet z kim traktować nie ma, polska bowiem narodowość to literatura, a literatura to Mickiewicz, a Mickiewicz to towianizm, a towianizm to żydzi. Inny zaś z przyległego powiatu głos (*Graždanin*) sprawę polską uznaje i wagę jej przyznaje, ale w odniesieniu do Niemiec, nie zaś do Moskwy — do Niemiec, w których głos znów bardzo poważny, głos *Gazety Kolońskiej*, wykazuje Polakom alternatę nieuniknianą, albo zmoskalenia, albo zniemczenia. Według pisma tego, Polska znajduje się między młotem a kowadłem. To prawda — wiemy o tem i dla tego zbawienie ojczyzny naszej widzimy na drodze własnej, niezależnej ani trocha od jakichś tam «głosów», wychodzących z moskiewskich i niemieckich zaułków, a wydawanych w celu bałamucenia nas.

Powyżej zanotowaliśmy straszenie Austrji na wypadek wojny pomiędzy nią a Rossją. Ze straszeniem tem wiąże się następujące *N. Wremieni* zapytanie: «Czyż dla Austro-Węgier nie lepszym by był taki ustrój stosunków, iżby monarchja habsburska, oparta z jednej strony o Rossję a z drugiej o Francję, miała ochronę od niebezpieczeństw, które jej od Niemiec zagrażają?» Nie potrzeba lepszego nad straszenie tamte i zapytanie to dowodu, że się na polu dyplomatycznem odbywa w ciągu dalszym polowanie, mające na celu oderwanie Austrji od potrójnego przymierza i wyosobnienie Niemiec, w których dzieją się rzeczy, powątpiewać każące o trzeźwości umysłowej męża, sterującego nawie cesarskiej. Co za cel i co za sens mieć może drażnienie opinii publicznej w Anglji? Do rodzaju tego zaliczają się: zatargi z matką cesarską; zawzięta polemika z lekarzem co Fryderyka III leczył; uwięzienie profesora Geffcken, z którym (z więzienia go już wypuszczono) nie udało się powtórzyć procesu Kraszewskiego; wreszcie wywlekanie na jaw niesłusznych ponoś zarzutów przeciwko sir Robertowi Morier, ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu, który jakoby roku 1870 uwiadamiał Francuzów o ruchach wojsk niemieckich. Czy rzeczy te, wyskakujące raz po raz z głowy wielkiego męża stanu, nie świadczą czasem o przebywaniu w niej — zajączków? Krążą pogłoski, jakoby ks. Bismark zamyślał usunąć się od życia publicznego. Nie mamy przeciwko temu nic.

W ogóle początek roku 1889 zaznaczył się symptomami knowań zakulisowych, nie zaznaczył się atoli wyraźnemi naruszenia pokoju zapowiedziami. Pod pokojowemi przeto auspicjami sejm lwowski czynności swoje rozpoczął (3 stycznia) i na pierwszem posiedzeniu wysłuchał przemowy nowego namiestnika, przyrzekającego służyć wiernie tronowi i krajowi, opiekować się troskliwie oświatą publiczną i w ustawodawstwie brać do spółki z Wydziałem krajowym inicjatywę, która, zdaniem jego, racjonalniejsza jest, aniżeli inicjatywa od posłów wychodząca. Zdanie to niekoniecznie licuje z pojęciami o rządach parlamentarnych. Nie wyraził też hr. Badeni stosunku swego do nurtujących w społeczeństwie prądów wstecznych i postępowych. Nie wiemy przeto jeszcze, czy na czele administracji w Galicji stoi dotychczasowy hołdownik stańczyków, czyli też przemieniony w skutek łaski cesarskiej i rozkazów ministerjalnych ze stańczyka liberał. Cuda podobne w Austrji się zdarzają — dowodem nieboszczyk Agenor Gołuchowski.

ROZMAITOŚCI

= *Dwie Polski.* — Z polemiki, jaką *La voce della Verita*, główny organ Jezuitów w Rzymie, wytoczyła *Nowej Reformie* z powodu, że ta wypomniała papieżowi konszachty z Moskwą i dinderówkę, nie dowiadujemy się nic, co się bieżących interesów tyczy, ciekawego; dowiadujemy się za to, że w oczach stolicy apostolskiej istnieją dwie Polski: jedna, Polska Sobieskiego, która etc. «Tamtej zaś Polski — słowa *Głosu prawdy* — Polski Dąbrowskiego, która rabuje skarbiec loretański i przychodzi do Rzymu rozstrzeliwać obrońców papieża i ograbiać okupem ludność rzymską, takiej, krótko mówiąc, rewolucyjnej za Polskę nie uznajemy.» Ze zaś Polska inną być nie może, z tego wypada, że rozumiemy konszachty stolicy apostolskiej z gabinetem petersburskim i do politycznych naszych rachub papieża wciągamy o tyle jeno, ażeby opinii publicznej zwracanie się w stronę Watykanu wyperswadować.

* * *

= *Moskiewskie domysły.* — Urzędowy sprawozdawca z podróży w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza niejaki Słuczewskij, z okazji pobytu w Warszawie, zaznacza w *Moskowskich Wiedomostiach*, Nr. 340, że usposobienie społeczeństwa polskiego przebywa obecnie ciekawą fazę przechodu od systemu obrony biernej do czynnej. «Po powstaniu r. 1863 — słowa jego — jęli Polacy, jak wiadomo, wymierzać sobie własnoręcznie chłostę moralną i występować z zarzutami przeciwko emigracji, a na pierwszy plan wysunęli, w oczekiwaniu lepszej przyszłości, rozwój interesów materjalnych i gorliwe pielęgnowanie narodowości polskiej. — Świeżo uwidoczniła się reakcja przeciwko biernej obronie i rozległy się głosy, nawołujące do obrony czynnej. Prąd ten udzielił się głównie młodzieży, a za przedstawiciela tejże uchodzi Miłkowski Jeż, autor «Uskoków». W zeszłym roku wydał w Paryżu broszurę p. t. «Rzecz o obronie», w której wykazuje, że dotychczasowy system «biernej» obrony wprawił Polaków w stan apatji, że zatracili zupełnie poczucie indywidualizmu, jedynym zatem środkiem przeciwko zagładzie rycerskiego narodu polskiego jest przejść do obrony czynnej; rzecz prosta, że w tym celu trzeba z drobnych ofiar zgromadzić kapitał, «skarb narodowy», aby przypominać Europie o Polsce. — W tych i tym podobnych prądach znać ciągłość z tradycjami i taktyką ostatniego powstania; nadto okazuje się, że najgorętsze głowy polskie nie nauczyły się prawie niczego.» Dalej wymawia autor, że Polacy nie umieją oceniać dobrodziejstw panowania rossyjskiego, a zatem: «Czyż władze miejscowe mogą w obec tego stać się dobrotliwszemi, łaskawszemi? Czyż nie należy przyznać słuszności obecnej władzy miejscowej w kraju, że widząc jasno co się dzieje, wedle tego miarkuje swe postępowanie? Wszakże Miłkowski nie dla emigracji pisał ów program polityczny?» Z officjalnego tego tedy sprawozdania wypada, że hecom, jakie wyprawiają Hurko, Marja Andriejewna, gubernatorowie, Jankuljo, Apuchtin i inni im podobni diejatele, winnien Miłkowski Jeż, autor «Uskoków», przedstawiciel młodzieży, autor broszury «O obronie». Wiemy, że ów «przedstawiciel młodzieży» liczy lat 65, więc mu trochę trudno być *przedstawicielem młodzieży*; nie wiemy zaś, jakim sposobem dzierzyciel pióra w. księcia domyśleć się mógł, że Jeż nie kto inny jest autorem programowej broszury.

* * *

= *Wyznanie do zanotowania.* — ... «jesteśmy przekonani, że dziś żywioł polski nie tylko w granicach swoich etnograficznych, t. j. w Królestwie, ale i na całym obszarze państwa (rossyjskiego) pragnie wyłącznie pracować nad podniesieniem swego poziomu moralnego i materjalnego i jedyną jego aspiracją polityczną (!) jest pogodzenie interesów narodowych z interesami państwa.» Wyrazy powyższe wyczytaliśmy w *Kraju* petersburskim. Wyrażają one «przekonania» petersburskie chyba i to specjalne, dla każdego bowiem umiejącego zdrowo myśleć człowieka rzeczą jest pewną, że żywiołu polskiego aspiracją jedyną nie jest i być nie może «pogodzenie interesów narodowych z interesami państwa.» Są to rzeczy pogodzić się nie dające.

* * *

= *Nowy w perspektywie jubileusz.* — W roku 1839 zniesioną została na Litwie i Rusi unja, w roku więc obecnym upływa lat 50 od czasu «zespolenia — jak się wyrażają moskale — kraju z prastarą jego ojczyzną». Z powodu tego, *Wileński Wiestnik* proponuje datę tę obchodzić tak uroczyście, jak obchodzoną była dziewięćsetna rocznica chrztu Rusi. Nie mamy nic przeciwko temu, obchody bowiem tego rodzaju nie powodzą się moskalom. Jubileusz uniwersytetu kijowskiego upamiętnił się awanturą; rocznica chrztu Rusi wyzwoliła kraje zabrane od sławnego Drentelna: można przeto przypuszczać, że jubileusz zniesienia unii nie przeminie bez czegoś, co silniejsze

na umysły wywrze wrażenie, aniżeli heca urzędowa.

* *
*

= *Polska polityka.* — Według *Posener Zeitung*, książe Bismark uprawia « polską politykę », polegającą na tem, « aby Polaków spowodować do przyjaznego pogodzenia się z pruskim ustrojem państwowym, ażeby wprawdzie w ściślejszych granicach, ale z tem większym skutkiem dążyć mogli do odnowienia swego państwa. » Książe, jako minister, nie mógł tego wypowiedzieć otwarcie. W *Preussische Jahrbücher*, pismie półurzędowem, dr. Didolff z Kolonii dochodzi do wniosku, że zupełna giermanizacja W. Ks. Poznańskiego jest pierwszym z warunków wskrzeszenia Polski. Czytając rzeczy takie, przyznawać się chce rację tym ze współziomków naszych, których patrjotyzm polega na czekaniu na Polskę z rękami założonemi. Prusacy nam ją odbudują — bez Wielkopolski wprawdzie bez reszty może, ale... coś odbudują przecie.

*
* *

= *Nasi najserdeczniejsi.* — Moskalom wpadło w oczy, że młodzież polska za dużo nagród dostaje po wyższych zakładach naukowych. Z racji tej, wydawana przez polonożercę p. Kojałowicza *Prawda* wypowiada myśl, « że dla celów państwa, pożytecznie byłoby zwrócić uwagę na prawidłowe określenie procentu wychowańców obcej narodowości w ruskich zakładach naukowych. » Do myśli tej korespondent warszawski *Graždanina* nawiązuje wykaz statystyczny stosunku szkół średnich do ilości zaludnienia. Ogręg naukowy warszawski na 7.084.000 ludności posiada 20 gimnazyj, moskiewski na 16.378 000 — 22, charkowski na 12.230 000 — 15. Wynika stąd, że temu zaradzić potrzeba, albowiem Polacy intellektualnie przeważają. Państwu zagraża niebezpieczeństwo. Biedna Moskwa bronić się musi.

*
* *

= *Nauczanie tajemne.* — Troskliwość moskali o moralne nasze dobro jest doprawdy wzorową. Dziennik petersburski *Minuta* donosi, że wyznaczoną została komisja specjalna, mająca na celu zbadanie środków, mających zapobiedz nauczaniu tajemnemu młodzieży w kraju północno-zachodnim (Litwa) i że komisja ta ukończyła już swe czynności. Członkowie komisji twierdzą, że jedynym środkiem poskromienia zuchwałych pedagogów jest wymierzanie na nich wysokich kar pieniężnych. W myśl tego zdania, minister oświaty wniesie wkrótce odpowiedni projekt do rady państwa.

*
* *

= *Najjaśniejsi państwo dziękują.* — Niezliczyć telegramów, jakie Aleksander III i najdostojniejsza małżonka jego rozsyłają po Rossji, wyrażając poddanym swoim, z racji adresów z powodu cudu pod Borkami, wdzięczność za przywiązanie i miłość. Z początku telegramy zarywały na retoryczne zwroty. Następnie jednak retoryka się wyczerpała i najjaśniejsi państwo poprzestają na wyrazach : « *serdecznie dziękujemy*. » Wygląda to czule, wzruszająco i pięknie; wyglądałoby jednak jeszcze piękniej, gdyby najjaśniejsi cesarstwo z Gatczyny wyleść i przejść się bez warty śród ukochanych a kochających poddanych raczyli. Wiernopoddańczy adres uniwersytetu warszawskiego opiewa jak następuje : « Rzadko zdarzają się w życiu wypadki, przewyższające wszelkie pojęcie ludzkie i dające się rozumieć jeno wiarą we wszechmocną wolę Tego, który rządzi losami ludów i państw. Wierzący schyla głowę w uczuciu bogobojnego zachwytu w obec takiego wypadku i uznaje go za cud. » Niechby przeto z wiarą tą Aleksander III po którem z miast, objętych stanem dozoru policyjnego, się przespacerował — czy by się cud powtórzył?...

SPRAWY EMIGRACYJNE

Komitet obchodowy w Zurichu przysyła co następuje :

« Zawiadamiamy Związkowych, jak również ogół Polaków, zamieszkałych w niemieckiej Szwajcarji, że w myśl § 13 Ustawy Związku Polskiego w Szwajcarji doroczne zebranie odbędzie się d. 26 stycznia r. b. w lokalu « Platte », ulica Plattenstrasse, — Fluntern.

« Zurich, dnia 7 stycznia 1889 r.

KOMITET. »

*
* *

Komitet obchodowy w Paryżu, nie nadesłał nam dotąd (14 stycznia), żadnego zawiadomienia. Nie możemy przeto poinformować sz. czytelników, czy w tym roku rocznica 22go stycznia będzie obchodzoną i w jakim lokalu?

*
* *

Zarząd Związku Narodowego we Francji podaje do wiadomości Związkowych, że w dniu 18 b. m. wieczorem, odbędzie się w lokalu Czytelni Polskiej w Paryżu publiczne obliczenie głosów nadesłanych przez Związkowych celem uzupełnienia składu Zarządu. Przypomina zarazem, że każdy z nowo-wstępujących do Stowarzyszenia, winien w myśl § 4go Ustawy, złożyć poręczenie dwóch członków Związku.

*
* *

Roczne zebranie Towarz. Czytelni Polskiej w Paryżu odbędzie się w sobotę, 26 b. m., o godzinie 8ej i pół wieczorem, w lokalu Czytelni, 46, rue de l'Arbre-Sec, na które Zarząd członków Towarzystwa zaprasza. Na posiedzeniu tem nastąpi ciągnienie loterji fantowej, na dochód Czytelni urządzonej. Resztujące bilety nabywać można u gospodarza Czytelni.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Powstanie narodowe, p. Bolesława LIMANOWSKIEGO, (Lwów, nakładem księgarni polskiej 1889). O broszurze tej podamy wiadomość obszerniejszą.

*
* *

SPRAWOZDANIE za r. akademicki 1887-88. Towarzystwa młodzieży polskiej w Zurichu, Genewie oraz Zjednoczenia. Sprawę o tém zdamy w numerze następnym.

*
* *

WIERSZ na 58 rocznicę listopadowego powstania.

Zeszlorocznemu w Paryżu obchodowi listopadowej rocznicy dobra trafiła się gratka : odczytany na nim został wiersz, utwór poety co nazwisko swoje ukrywa a nastraja lutnię nie inaczej, jak na ton patrjotyczny. Stanowi to jego specjalność, której byśmy nie zaznaczali, gdyby nie podszywały jej cechy, znamionujące talent rzeczywisty. Wiersz ów wyszedł z druku — możemy go przeto analizować i sądzić. Autor na wstępie żali się na hasła, nie odpowiadające hasłu z pól Grochowa :

Co w szumie olszyn, godnych być wawrzynem,
Brzmi tajemniczo : *Walcz usque ad finem.*

Utwór jest hymnem żalu i skargi na krzywicieli i gasicieli ducha narodowego. Pod koniec atoli poeta uderza w strunę nadziei, świtającej śród młodzieży i tak powiada :

Orlętom skrzydła szumią już u ramion;
Wszak drżą grabarzy ucztujące tłuszcze,
Czując, jak w piersi ludowej granicie
Młodzież już szczepi wiecznotrwałe bluszcze.

Wiersz kończy się inwokacją następującą

O! Polsko nasza! Ty z mogilnej próby
Podniesiesz czoło ku prawdy zenitom,
Jeśli swych losów powierzysz rachuby
Porywom serca i ducha zachwytom!
I jeśli wytrwasz czysta, nieskalana,
W pośród dziejowych obłędów manowca,
To ludy kiedyś padną na kolana
Przed świętym gruzem twojego grobowca.
A Twych przeznaczeń polot tryumfalny
Pokaże światu na szczytach Golgoty
Boga, co wiecznie jest odpowiedzialny
Za tych, co giną pod sztandarem cnoty
I nie słów dźwiękiem, lecz poświęceń czynem
Roznoszą hasło : *Walcz, usque ad finem* !

Na tem kończymy analizę i sąd. Gdybyśmy mogli wydać wyrok, któryby wykonalnym był, skazalibyśmy sz. autora na jakąś ciężką karę za to, że — za mało pisze.

NEKROLOGJA

Teofil Stanisław Nowosielski, pedagog, autor abecadlników, bajek i powiastek dla dzieci, urodzony r. 1812, zmarł w Warszawie d. 26 grudnia r. 1888.

†

Edward Siekierski, członek organizacji r. 1863, b nauczyciel wiejski w Łapanowie, gdzie przez lat 18 szanowany przez rodziców i kochany przez uczniów przebywał, zmarł w Siedlcach.

†

Józef Stanowski weteran wojsk polskich, zmarł w 88 r. życia w Frysztaku.

†

Adolf Kukiel, ur. w Lubelskiem r. 1840, żołnierz i komisarz Rządu narodowego w 1863-64, umarł d. 22 listopada w Dąbrowie w Galicji, gdzie pełnił funkcie dyrektora kasy zaliczkowej, prezesa spółki kanału imienia Zyblikiewicza, wice-prezesa Rady powiatowej, członka Rady szkolnej, delegata Zakładu kredytowego, agienta Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Towarzyszył mu do mogiły powszechny spółobywateli żal, których szacunek nieboszczyk pozyskał gorliwością, z jaką pełnił obowiązek obywatelski. Cześć jego pamięci !

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

(Złożono w Redakcji « W. P. Sł. »)

J. F. z Tonkinu .... Fr. 10

Odpowiedzi od Redakcji.

Wszystkim, co na N. Rok karty przysłali, oraz prenumeratorom i czytelnikom « W. P. Słowa » redaktor podziękowania i jak najserdeczniejsze życzenia składa.

Pięćdziesiątletni. — Fr. 100 otrzymaliśmy. Rozporządzimy niemi według woli sz. pana.

Nieznajomy. — Otrzymaliśmy na podtrzymanie « W. P. Sł. » fr. 7, ofiarowanych z powodu rozbicia się pociągu carskiego pod Borkami.

P. L. S. Manchester. — Dla braku miejsca, do numeru następnego.

Le gérant : *A. REIFF*

Paryż — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.